

całym uznaniu dla znacznych intencji autora obawiać się można, czy nie przyczyni się ona do utrwalenia rozpowszechnionego sposobu rozprawiania o prawie i moralności. Jest to rozprawianie ogólnikowe, niedoprecyzowujące pojęć i twierdzeń, rozprawianie niejednokrotnie bardziej retoryczne niż merytoryczne. Ten styl rozprawiania sprawia, że tak atrakcyjne są burzliwe dyskusje studenckie o prawie i moralności, i tak nieprzekonywające częstokroć są uzasadnienia wyroków sądowych nawiązujące do tej materii. Nie znaczy to oczywiście, by za jedyny poprawny styl rozprawiania o tej problematyce uznawać wyłącznie styl drobiazgowej analizy semiotycznej każdej wypowiedzi o prawie czy moralności i formułowania tabel rejestrujących zaprotokołowane fakty. Pewne minimum precyzji sformułowań też w rozważanej dziedzinie (niełatwe zresztą do osiągnięcia) jest jednak warunkiem niezbędnym do tego, aby proces komunikowania myśli dochodził do skutku. Wiąże się to poniekąd z czwartym postulatem „wewnętrznej moralności prawa” według L. L. Fullera.

Zygmunt Ziemiński

DROGI I BEZDROŻA LUDZKIEJ GODNOŚCI

Józef Koziński, *O godności człowieka*, Warszawa 1977, „Czytelnik”, ss. 71.

Problemy moralne nabierają wyrazistości najczęściej w warunkach zagrożeń powszechnie uznanych i szczególnie cenionych wartości etycznych. Wówczas też powstają zwykle mniej lub bardziej efektywne próby rozstrzygnięć potęgujących się konfliktów moralnych. Takim niewątpliwie ważkim problemem współczesności jest zagadnienie kondycji ludzkiej w warunkach wysoko rozwiniętej cywilizacji przemysłowej. Z mnóstwa związanych z tym zagadnieniem dylematów moralności na czoło wysuwa się kwestia godności człowieka w świecie zdominowanym przez olbrzymie struktury techniczne, w świecie — dodajmy to — niepomiernie przerastającym nie tylko wiedzę, ale i skalę wyobraźni każdego z nas z osobna.

Wiek XX jest epoką wielkiego przyspieszenia we wszystkich niemal dziedzinach ludzkiego życia i działania. Jest to zarazem okres wzmożonego zainteresowania sprawami człowieka. Literatura, nauka i filozofia nie ustają w poszukiwaniu dogodnych idei i wizji uzasadniających dynamiczne procesy zmian społecznych. Postępowi technicznemu nie towarzyszy jednak zadowalający postęp moralny; mnożą się przypadki rażących dewiacji indywidualnych i zbiorowych, gwałtownie rośnie liczba ludzi nie znajdujących porozumienia nie tylko z sobą i między sobą, ale i zrozumienia coraz to bardziej obcej im rzeczywistości przedmiotowej. Mając na uwadze te i podobne fakty, prof. J. Koziński zaprasza nas do podjęcia dyskusji moralnej, mającej na celu zdanie sprawy z ogromu problemów i zadań stojących w tej sytuacji przed nami do rozwiązania. Autor książeczki *O godności człowieka* jest bowiem przekonany, że życie ludzkie nie może i nie powinno być igraszką losu, jeśli ma być życiem prawdziwie wartościowym i dającym poczucie satysfakcji i zadowolenia.

J. Koziński zawarł swoje rozważania w dziewięciu krótkich i niekiedy metaforycznie zatytułowanych rozdziałach. Są to: „Pojęcie godności”, „Źródła godności”, „Wierność wobec siebie”, „Człowiek człowiekowi”, „Ślad pozostawiony kulturze”.

„Pozory godności”, „Walka o godność”, „Wychowywanie ludzi godnych”, „Refleksje końcowe”.

Spośród wielu ciekawych myśli wyrażonych we wszystkich wymienionych partiach książki odnotuję tylko idee przewodnie. Podejmując próbę zdefiniowania pojęcia godności, autor powiada, iż jest ona, trwałym przekonaniem jednostki o jej autentycznej wartości jako człowieka będącego niepodzielną całością; jest ona moralnym składnikiem osobowości każdego z nas (por. s. 10 oraz 68—69). Tak sprecyzowane pojęcie godności realizuje się najpełniej tylko w aktywnej postawie wobec rzeczywistości. „Współczesny człowiek — czytamy — osiąga godność osobistą w działaniu, w trakcie rozwiązywania konfliktów, w które jest uwikłany. Obrona swojego «ja», walka o uznawane wartości i ideały, zachowanie wierności wobec siebie w wielkich instytucjonalnych sieciach, opór przeciwko behawiorystycznej manipulacji — to przykłady poczynań, które kształtują przekonanie człowieka o jego autentycznej wartości moralnej. W każdym razie jednostka utrwała swe poczucie godności dzięki aktywnemu działaniu w rodzinie, w szkole, czy fabryce” (s. 10).

Szczególnie oryginalne wydają mi się te uwagi J. Kozielskiego, w których wypowiada się na temat źródeł godności. Autor wymienia trzy podstawowe kierunki ludzkiej działalności, które — jak twierdzi — gwarantują właściwe, tj. adekwatne do dzisiejszych warunków cywilizacyjno-kulturowych rozumienie tego pojęcia. Są to: 1) obrona własnej tożsamości i systemu przekonań, 2) aktywność skierowana ku innym ludziom, 3) twórczość. Wszystkie te źródła są jednakowo ważne, aczkolwiek — co autor podkreśla — w różnych okresach życia mogą mieć i mają odmiennie dla nas znaczenie. Ludzie młodzi i bardzo młodzi wyjątkowo cenią u siebie i innych np. „wierność samemu sobie”: ludzie starsi, jak wiadomo z potocznej nawet obserwacji, istotną wartość upatrują w działaniach pozaosobistych. Twórczość to problem bardziej złożony. W ujęciu Kozielskiego został on przedstawiony w sposób dyskusyjny, a nawet kontrowersyjny. Do sprawy tej powrócę raz jeszcze w uwagach krytycznych na temat całej książki.

Godność ludzka jest wartością uwarunkowaną, a jej zdobycie wymaga wysiłku, w sytuacjach zagrożenia zaś — także walki. Kozielski ukazuje w swojej pracy dwie postawy wobec ludzi, które są zaprzeczeniem godności osobistej i z którymi należy walczyć. Jest to postawa inżynierska i kliniczna.

Postawa inżynierska, lansowana przez technokratów i uczonych reprezentujących kierunek behawiorystyczny, widzi w człowieku środek podatny do zręcznej manipulacji w złożonych układach społecznych i produkcyjnych. Pokazuje ona, jak za pomocą instrumentu np. nagród i kar skutecznie można przewidywać i nakłaniać ludzi do zachowań podporządkowanych celom wyłącznie pragmatycznym. Przejmujący przykład tego typu zabiegów przytacza autor w cytowanej przez siebie wypowiedzi jednego z uczniów szwedzkiej szkoły: „System szkolny stał się wydajną fabryką; w tej fabryce my jesteśmy surowcem, który pod naciskiem systemu ocen przekształca się w robotów i konformistów...” (s. 57).

Jeszcze większe niebezpieczeństwa wynikają z postawy klinicznej, z gruntu negującej zdolność człowieka do autoregulacji, a co za tym idzie — i odpowiedzialności za podejmowane przez niego działania. Człowiek jest tu przedstawiany jako istota o ograniczonych możliwościach orientacyjnych, wymagająca stałej opieki i kontroli. Kozielski podkreśla, iż postawa ta uwzględnia nie to, co w człowieku silne, ale to, co w nim słabe. W myśl tej koncepcji — rozwiniętej zwłaszcza w amerykańskich kręgach psychoanalityków i lekarzy — „Uczeń nie dlatego doznaje niepowodzeń szkolnych, iż jest leniwy, ale dlatego, że cierpi na pewne mikrozaburzenia. Urzędnik nie robi kariery administracyjnej, ponieważ jest zneurotyzowany.

Dążenie do władzy jest formą kompensacji poczucia niższości i redukcji lęku. Przestępcy to nie tyle ludzie ze spaczonym charakterem, co ludzie chorzy" (s. 58).

Postawie inżynierskiej i klinicznej przeciwstawia Kozielski postawę, którą nazywa — nie bez wątpliwości — pedagogiczną. Osobiście nazwałbym ją postawą aktywnego współdziałania. Zakłada ona traktowanie drugiego człowieka jako samodzielnego podmiotu, posiadającego swój system wartości i własne ideały. „Nauczyciel — pisze autor — który przyjmuje taką postawę, traktuje ucznia jako partnera i badacza, a nie jako konsumenta wiedzy" (s. 58).

Pełne urzeczywistnienie tej postawy, a co najmniej stworzenie realnych przesłanek do jej zrealizowania, wyobrażam sobie tylko w warunkach nieantagonistycznych stosunków społecznych. Tylko bowiem w społeczeństwie, w którym wspólne są podstawowe (ekonomiczne, społeczne, polityczne, ideologiczne itp.) cele ludzkich działań, możliwe jest efektywne funkcjonowanie tego typu wzorca zachowań. W układzie odwrotnym, mimo największych nawet wysiłków doktrynalnych, mówić można jedynie o pozorach akceptowania opisanej powyżej postawy. Przedstawieniu tego rodzaju teorii, pojawiających się od dłuższego czasu na Zachodzie, poświęca Kozielski osobny rozdział pt. „Pozory godności”.

Coraz częściej słyszymy głosy na temat kryzysu moralności w społeczeństwie współczesnym. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obciążamy nie od dzisiaj społeczne instytucje wychowujące. Autor zadał sobie w związku z tym trud związłego sformułowania elementarnych sprzeczności, które dają znać o sobie w praktyce naszego wychowania moralnego. Ze względu na ważność problemu zacytuje ten fragment książki w całości:

„Po pierwsze, uważam, że system wartości etycznych, które są celem naszego wychowania, jest niejednorodny i niespójny. Istnieje rozbieżność między ideałami rodziny, szkoły i innymi instytucjami oświatowymi. Po drugie, dla współczesnego człowieka ten system wartości nie jest w pełni adekwatny: często zawiera on elementy anachroniczne i nierealistyczne. Wartości moralne są wytworem epoki i muszą się wraz z nią zmieniać. Przypuszczam, że zbyt małą wagę przywiązujemy do poszanowania potrzeby samourzeczywistnienia i rozwoju osobowości innych ludzi. Zbyt rzadko mówimy o nowoczesnych normach współżycia w dynamicznym społeczeństwie. Po trzecie, nie możemy się zdecydować, czy wychowywać młodzież wedle norm przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości" (s. 64).

Równie krytycznie ustosunkowuje się autor do metod wychowania moralnego, ograniczających się w większości wypadków do werbalnych (patetycznych i mentor-skich) sposobów oddziaływania. W konkluzji Kozielski stwierdza, iż poważne obawy wzbudzać też musi olbrzymia dysproporcja, jaka istnieje w naszym systemie oświatowym między kształceniem umysłowym i technicznym a nauczaniem zasad moralnych. Ten ostatni wniosek jest szczególnie zastarawiający. Bo na dobrą sprawę etyki nie naucza się u nas w formie zorganizowanego i systematycznie przeprowadzanego procesu dydaktycznego ani w szkole podstawowej, ani w średniej, a jeśli czyni się to w uniwersytetach, to tylko na niektórych kierunkach studiów humanistycznych. Brak nam również popularnego czasopisma traktującego o zagadnieniach etyki normatywnej. Czasopismo takie mogłoby odegrać kluczową rolę w dążeniu do racjonalnego kształtowania postaw i przekonań moralnych wśród najszerszych kręgów społeczeństwa.

Książka Kozielskiego z wielu względów zasługuje na uwagę. Jest ona przede wszystkim udaną próbą upowszechnienia ważkich i niekiedy bardzo skomplikowanych problemów moralnych. Przy tym problemy te autor stawia i stara się je rozwiązywać w sposób nowy i rzeczywiście ciekawy. W porównaniu z innymi opra-

cowaniami na ten sam temat (m.in. M. Ossowskiej), Kozielecki nie stroni od ocen i konkretnych zaleceń moralnych, które wypowiada śmiało i z przekonaniem. Jest to bodaj najbardziej wartościowy element tej książki. Poza tym, co również trzeba odnotować, podejmując i rozstrzygając poszczególne kwestie moralne, autor nawiązuje do punktu widzenia różnych stanowisk filozoficznych, najczęściej przeciwstawnych względem stanowiska, jakie sam proponuje. Dzięki temu tekst zyskuje pewne dodatkowe walory dydaktyczne i wychowawcze, które w tego typu wydawnictwach wydają się nieodzowne. Nie oznacza to oczywiście, byśmy ze wszystkimi tezami autora mieli się od razu zgadzać. Przeciwnie, tekst w niejednym punkcie wprost prowokuje do dyskusji i dalszych poszukiwań, co zresztą również uważam za cechę pożytecznej książki.

Mimo bezspornych zalet są jednak w pracy Kozieleckiego tezy, do których trzeba się ustosunkować zdecydowanie krytycznie.

Przede wszystkim niejasne są dla mnie te stwierdzenia autora, w których akcentuje on negatywny wpływ wytworów techniki na życie człowieka (por. s. 7, 10, 11, 12, 25, 37, 38, 68 i in.). Konflikty moralne, jakie w ogóle można sobie pomyśleć w związku z rozwojem techniki, powstają, jak sądzę, tylko w relacji: człowiek — technika, a nigdy w relacji odwrotnej, jak to zdaje się sugerować Kozielecki. Wyrażając się bardziej konkretnie, ocenom moralnym podlegają wyłącznie działania człowieka jako autonomicznego podmiotu tworzącego i korzystającego z osiągnięć cywilizacji przemysłowej. W myśl tej tezy, przyczyny pewnych negatywnych zjawisk nie mogą więc tkwić w samych strukturach technicznych, które ze swej istoty pozostają wolne od ocen moralnych; przyczyny te tkwią natomiast w sposobie, w jaki człowiek te struktury sobie uświadamia i jaki czyni z nich praktyczny użytek. Broniąc ludzkiej godności, nie chcemy wszak pozbawiać człowieka dobrodziejstw związanych z dynamicznym rozwojem techniki, aczkolwiek zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, iż jej wytwory mogą być w każdej chwili wykorzystane przeciwko człowiekowi.

Kolejny ważny problem dotyczy zagadnienia twórczości. Autor uważa, iż owocna i społecznie pożyteczna działalność twórcza w największym stopniu przyczynia się do wykształcenia poczucia wewnętrznej wartości człowieka. Zarazem jednak spotykamy się na kartkach książki z twierdzeniem, iż twórczość jest w gruncie rzeczy aktywnością elitarną (s. 41 i n.), a wobec tego zastrzeżoną dla wybranej tylko kategorii ludzi. Są to jednostki powołujące do życia nowe, oryginalne, niekonwencjonalne wartości. I mimo iż autor opowiada się za daleko posuniętą demokratyzacją działalności twórczej i innowacyjnej, to w efekcie przeprowadza wyraźną cezurę między tymi, którzy zasługują na miano twórców, a tymi, którzy są tylko konsumentami określonych dóbr.

Nietrudno się zorientować, jakimi przesłankami kierował się autor chcąc odróżnić działalność twórczą od działalności wprawdzie produktywnej i potrzebnej (np. praca piekarza, rzemieślnika, rolnika), ale pozbawionej cech twórczości. Momentem najistotniejszym, swego rodzaju wyróżnikiem aktywności twórczej, jest dla Kozieleckiego jej rezultat, i to rezultat niebanalny, bo zawierający pierwiastek nowości.

Wydaje się jednak, iż każdy rodzaj ludzkiej działalności zmierzającej do przekształcenia otaczającego nas świata rzeczy bądź przekształcenia dokonanego w sferze myśli jest już wynikiem znamionującym twórczą postawę. Oceniając problem z tego punktu widzenia, nie jest ważne, czy wytwory tak pojętej działalności są powtarzalne, czy też nie. Ważne staje się natomiast coś zgoła odmiennego, a mianowicie sam fakt zajęcia przez człowieka czynnej postawy wobec rzeczywistości; jego

aktywność zmierzającą do uczynienia życia własnego i innych ludzi życiem obfitującym w wartości pożądane i dzięki temu podnoszące to życie na wyższy jakościowo poziom. Jednym słowem, ważna jest motywacja, zdolność człowieka do ciągłego wzbogacania siebie i innych poprzez powoływanie rzeczy i idei, będących potwierdzeniem ludzkich marzeń o życiu w atmosferze dobra, zasobności, prawdy czy piękna. Bez tej elementarnej motywacji, towarzyszącej nam na co dzień i właściwej każdemu zajęciu, nie można w ogóle mówić o aktywności godnej człowieka.

Przeciwieństwem tej postawy, której chcemy odmówić właśnie miana postawy twórczej, jest bierność okazana w działaniu, wynikająca z obojętności względem wartości, które przykładowo wymieniliśmy powyżej jako cenne.

Obok twórczości za najważniejsze źródło godności uznaje autor „obronę własnej tożsamości i systemu przekonań”. Hasło „bycia sobą” lub „stawania się sobą”, które wysuwa Koziński, jest potocznym sformułowaniem tego problemu. I chociaż są to hasła atrakcyjne, to jednakowoż są bardzo wieloznaczne. Psychologowie chętnie posługują się w podobnym wypadku terminem „osobowość”, który przy pewnych ujęciach okazuje się również mylący. Na czym te trudności polegają?

Mówiąc o osobowości, akceptując jej liczne uwarunkowania, zawsze jesteśmy poza tym skłonni widzieć w człowieku jakiś obszar indywidualności, mający być wyłączną własnością naszego „ja”. Są to oczywiście pozory. Osobowość w każdym układzie jest w całości wytworem warunków społecznych i przyrodniczych (zewnątrznych i wewnętrznych), w jakich żyjemy. Nie istnieje w nas nic, czego nie można byłoby wyjaśnić ani zrozumieć inaczej, jak tylko przez odwołanie się do tych warunków. Mieć osobowość — znaczy być otwartym na określone treści i realizować je w określony, przez nas zdeterminowany sposób. „Być sobą” — znaczy zatem mieć zdolność własnego wyboru i dążyć do jego potwierdzenia w praktyce. Ale jednocześnie nie oznacza to, że w procesach naszego zindywidualizowanego myślenia, czucia czy działania jesteśmy już przez to samo w pełni niezależni. Wprost przeciwnie, każdy nasz wybór — mimo jego niepowtarzalności, którą się szcycimy — zawsze jest po części wyborem „cudzym”. Świat naszych przeżyć wewnętrznych jest bowiem integralnie związany i uwarunkowany przez oddziałującą na nas rzeczywistość. Dlatego, wymagając od ludzi, by starali się zachować własną tożsamość i własne przekonania, musimy się z tymi koniecznościami liczyć. Szkoda tylko, że nie zawsze chcemy i umiemy o tym pamiętać.

I wreszcie ostatni problem, który nasuwa mi się po lekturze książki Kozińskiego, to zagadnienie „bycia i stawania się człowiekiem godnym”. Wprawdzie autor nie zabiera w tej kwestii głosu bezpośrednio, ale wnikliwy czytelnik z pewnością zechce nad tą sprawą się zastanowić.

Godność, jak myślę, nie jest jakością, której możemy w całej okazałości doświadczyć w tej chwili i zaraz; jest to wartość, którą budujemy w wymiarze całego życia. Jej walory wynikają zarówno z dorobku naszej przeszłości, teraźniejszości, jak i z planów na przyszłość. Poczucie godności zawiera się w treści naszego istnienia, ale istnienia pojętego nie statycznie, lecz właśnie dynamicznie. Godności tak odczuwanej nie są więc w możności obalić ani niepowodzenia, które nas nieustannie spotykają, ani nawet przejawy zła, jakich doznajemy ze strony otoczenia. Godność osobista jest bowiem przekonaniem człowieka o jego decydującej roli jako twórcy własnego życia i podmiotu przekształcającego rzeczywistość zgodnie z jego potrzebami. Rezygnacja z tej postawy jest smutnym zaprzeczeniem godności człowieka.

Paweł J. Smoczyński